

# Krytycy unijnej cenzury nie gryźli się w język

23 maja 2025

W Parlamencie Europejskim w Brukseli zawrzało. Pod pretekstem walki z dezinformacją Unia Europejska forsuje prawo, które – zdaniem rosnącej liczby krytyków – zmusi platformy społecznościowe do cenzury. Wczorajsza konferencja „Digital Services Act i zagrożenia dla wolności słowa” zawyła niczym syrena alarmowa: Europa zbliża się do cyfrowego autorytaryzmu.



Choć „Digital Services Act” (DSA) sprzedawany jest opinii publicznej jako postępową regulacją chroniącą użytkowników przed fake newsami i mową nienawiści, uczestnicy wydarzenia nie pozostawili złudzeń – to nie reforma, to „najbardziej wyrafinowane narzędzie do tłumienia niepożądanych opinii”, jakie dotąd stworzyła Bruksela.

Europosłowie Stephen Bartulica i Virginie Joron, wspierani przez organizację ADF International, biją na alarm: DSA to nie tarcza, ale bat. Platformy takie jak „Facebook”, „X” czy „Telegram” już dziś odczuwają presję, by eliminować treści niezgodne z obowiązującą linią ideologiczną.

Problem? Nikt nie wie, kto i na jakiej podstawie decyduje, co jest „dezinformacją”, a co „mową nienawiści”. A skoro kryteria są płynne – wszystko może zostać uznane za zagrożenie. „Wolność słowa w Europie znów znalazła się na celowniku – w skali, jakiej nie widzieliśmy od czasów XX-wiecznych reżimów” – powiedział Paul Coleman z ADF International. Jako przykład podał sprawę fińskiej posłanki Päivi Räsänen, która stanęła przed sądem za... cytaty z „Biblii”. Mimo dwóch uniewinnień, jej sprawa ponownie trafiła do Sądu Najwyższego. Dla uczestników debaty to ostrzeżenie: dziś ściga się biblijne wersety, jutro można będzie ścigać każdego, kto zacytuje coś „niewygodnego”.

DSA ma też wymiar międzynarodowy. Jeśli jakiś wpis zostanie uznany za nielegalny np. w Finlandii – może zniknąć z internetu w całej Unii. „Cenzura nie zna granic” – podsumował jeden z mówców.

Publicysta Rod Dreher nie gryzł się w język: „To nie nienawiść do Europy, to sprzeciw wobec elit, które zamieniają kontynent w cyfrową wersję Berlina Wschodniego”. I dodał: „Dzisiejsza cenzura ma łagodny ton. Mówi językiem ochrony, ale jej istota to kontrola”.

Paul Coleman przypomniał, że wolność wypowiedzi to nie widzimy się, lecz prawo chronione przez unijne i międzynarodowe konwencje. A każde ograniczenie musi być konieczne, proporcjonalne i demokratycznie uzasadnione. Przepisy DSA tego warunku nie spełniają i powinny zostać zaskarżone przed Trybunałem Sprawiedliwości UE.

Kluczowa data? Listopad – wtedy odbędzie się obowiązkowy przegląd ustawy. Coleman zaapelował do europosłów, by nie milczeli i pytali głośno, zwłaszcza komisarz Henne Virkkunen. „Jeśli rzeczywiście wspiera wolność słowa – niech to udowodni” – zagrzmał.

Na sali padło wezwanie do zbudowania frontu oporu: od organizacji pozarządowych, przez aktywistów cyfrowych, po

branżę technologiczną. „To oni wiedzą najlepiej, co naprawdę jest zagrożone” – powiedział Coleman. „To od was, wybranych przedstawicieli obywateli Europy, zależy, czy staniemy w obronie praw podstawowych. Albo przemówimy teraz, albo już wkrótce nie będziemy mogli mówić wcale” – dodał.

Konferencja nie zmieniła treści projektu DSA, ale zmieniła ton debaty. Z zakulisowej gry interesów zrobiła publiczne starcie o granice wolności i jasno pokazała, że jedyne, co dziś stoi między cenzurą a społeczeństwem obywatelskim, to odwaga nazywania rzeczy po imieniu. Cenzura to „cenzura”, a nie „walka z nienawiścią” czy z „dezinformacją”.

Autorstwo: Aurelia

Na podstawie: [ReclaimTheNet.org](https://reclaimthenet.org)

Źródło: WolneMedia.net